

Obcy w mieście, obcy w teatrze

AUTOR: DANIEL JACEWICZ

W spektakle Teatru Brama zawsze zaangażowany jest ktoś z zagranicy, ktoś „obcy”. To zmienia charakter naszej pracy. Jedni powiedzą, że ogranicza, bo nie sposób wyrazić wszystkiego w obcej mowie. Ja jednak uważam, że ją poszerza.

■ Założyłem Teatr Brama w Goleniowie w wieku siedemnastu lat. Początkowo tworzyła go grupa przyjaciół, którzy chcieli dzielić się pięknem teatru z jego mieszkańcami. Goleniów był wówczas zwykłym miasteczkiem w województwie zachodniopomorskim, nieznanym w Polsce z działalności kulturalnej. Wszyscy mieszkańcy Goleniowa stanowili ludność napływową, każdy przyjechał tu po wojnie z innego zakątka kraju. Ludziom brakowało wspólnej tożsamości i tradycji, mieli za to chęci i potrzebę budowania wspólnoty, której wymiar miał, jak na tamte czasy, nowoczesny charakter. Owa różnorodność mieszkańców i samo położenie Goleniowa na zachodnich rubieżach sprawiły, że nawet ja, również będąc obcy (przyjechałem do Goleniowa ze Szczecina), wkomponowałem się w to miejsce w zasadzie bezboleśnie. Chciałem wówczas po prostu tworzyć teatr, na początku niewinnie i bez konkretnego celu. Z czasem Teatr Brama zaczął się rozwijać i tworzyć silne środowisko w społeczności lokalnej, w końcu objawiając się na teatralnej mapie Polski jako prężnie działający ośrodek teatralny z własnymi festiwalami, pracą z lokalną społecznością i rozpoznawalnym, stałym zespołem.

W 2005 roku Teatr Brama wyewoluował w stowarzyszenie, które pozwoliło na budowanie niezależnej, trwałej instytucji. Powodem powołania stowarzyszenia był rozwój naszego teatru, podkreślenie jego podmiotowości i możliwość pozyskiwania funduszy na działalność. Nikt nie marzył jeszcze o wielkim ośrodku, któ-

ry mógłby zaprosić „obcych” do swoich szeregów. Pierwsze projekty realizowane przez teatr były transgraniczne. Pozwalało nam to pozyskiwać środki pieniężne na sprowadzenie do Goleniowa wolontariuszy. Zbiegło się to z początkami obecności Polski w Unii Europejskiej. Duża część pozyskanych środków przeznaczana była wówczas na procesy integracyjne i mobilność artystów w strefach przygranicznych. Takie były nasze początki. Grantodawcy mówili: „Weźcie od nas pieniądze, zrealizujcie tylko wspólny projekt z Niemcami”. Nie pamiętam, bym miał wtedy lepszą motywację. Zaczęliśmy realizować małe projekty z niemieckimi artystami, głównie z Berlina. Początkowo nasi partnerzy byli zupełnie przypadkowi. Byli to ludzie, których spotkaliśmy podczas projektu w Niemczech, lub tacy, których ktoś nam polecił. Z czasem pojawiło się coraz więcej kontaktów i możliwości.

Zawsze byłem otwarty na innych i miałem przeczucie, że współpraca międzynarodowa wprowadzi do teatru inną jakość, pozwoli na identyfikację naszej pracy i zweryfikuje poczucie tożsamości goleniowskich artystów. Początki nie były łatwe. Największym wyzwaniem była bariera językowa. Nawet jeśli znaliśmy trochę język, to nie mieliśmy nawyku pracy w nim. Nie bardzo rozumiałem też niemieckie podejście do pracy w teatrze i nie akceptowałem go. Kwestionowałem wiele spraw i wielokrotnie uważałem, że „nasz” pomysł jest lepszy. Pamiętam moją pierwszą współpracę

z niemieckim reżyserem podczas realizacji spektaklu, który później wspólnie pokazaliśmy w Peru. Uważałem, że to jest świetny człowiek, ale robi zły teatr. Po paru latach współpracy zwierzył mi się, że byłem dla niego – odwrotnie – trudnym człowiekiem, który robi dobry teatr. Tak wyglądała moja pierwsza lekcja międzykulturowości. Nikt mnie tego nie uczył, więc na początku popełniałem liczne błędy.

Na jednej z wymian poznałem dyrektora teatru z Chicago, który zaprosił mnie na kilkumiesięczną rezydencję do USA. Miałem zrealizować spektakl z amerykańskimi aktorami. To była najważniejsza lekcja, która zredefiniowała moje metody pracy i sposób komunikacji. Sam zrozumiałem wówczas, jak trudno pracuje się w obcym języku. To doświadczenie miało wpływ na moje późniejsze spojrzenie na obcokrajowców, zmagających się z polską rzeczywistością. W Chicago poznałem Jenny Crissey, rodowitą Amerykankę z polskimi korzeniami. Jenny pracowała wówczas w Polskim Muzeum w Ameryce. Nie mówiła ani słowa po polsku. Bardzo się wtedy zżyliśmy i gdy po zakończonym projekcie zapytała, czy może przyjechać do Polski, pomyślałem, że to świetny pomysł. Po powrocie do kraju nabrałem więcej odwagi do realizacji zagranicznych projektów i wymiany praktyk. Ponad miesiąc spędziłem wówczas z całym zespołem w Norwegii, w Teatrze Stella Polaris. To były inicjacje naszej wędrówki po świecie. Byłem świadkiem,



fot. Eduardo González Cámara / Teatr Brama w Goleniowie

Daniel Jacewicz. Warsztaty *Rytuał, wspólnota, świadomość, potencjał*, II zjazd Akademii Teatru Alternatywnego. Teatr Brama w Goleniowie.

jak wraz z moim zespołem zwalczamy ksenofobię i uczymy się cierpliwości. Gdy po jakimś czasie odezwała się Jenny, informując nas, że kupiła bilety i przyjeżdża, odetchnąłem z ulgą i upewniłem się, że bardzo zależy mi na takiej właśnie współpracy z obcokrajowcami. Pracowaliśmy wówczas bardzo intensywnie, jeżdżąc po Polsce, prowadząc warsztaty i grając spektakle. Jenny bardzo spodobało się to, co robimy. Powiedziała, że chciałaby zrezygnować z pracy w muzeum i przeprowadzić się do Polski. Pragnęła zostać aktorką w polskim teatrze niezależnym. Nie mieliśmy jeszcze pewnych dochodów, ale to jej nie przeszkadzało. Przeszkodą nie było również to, że nie mówiła po polsku. Przyznam szczerze, że początkowo miałem wyrzuty sumienia. Nie byłem pewien, czy dobrze robię, namawiając ją do tej decyzji. Patrzyłem na nią, jak się męczy i nie rozumie polskich realiów, o języku nie wspominając. W pewnym momencie naszła mnie myśl, że Jenny mogłaby odpowiadać za projekty zagraniczne. Zna angielski, więc będzie odpowiednią osobą.

W 2010 roku jako pierwszy teatr w Polsce wystąpiliśmy do ówczesnej Narodowej Agencji Programu „Młodzież w działaniu” o akredytację, która pozwalała gościć wolontariuszy

z zagranicy. Gdy ją otrzymaliśmy, zaczęliśmy zapraszać do Goleniowa „obcych”. Głównie byli to absolwenci szkół teatralnych, muzycy i niezależni artyści. Zdarzali się też psychologowie, pisarze, fotografowie. Wolontariusze przybywali do nas głównie z Europy, z: Hiszpanii, Włoch, Francji, Grecji, Gruzji, Estonii, Litwy, Ukrainy, Niemiec. Zdarzyły się także osoby z Argentyny, Chile czy Wenezueli. Wszystko zależało od tego, kto się do nas zgłosił lub kogo my zaprosiliśmy. Taką praktykę stosujemy do dziś, goszcząc każdego roku przynajmniej szóstkę zagranicznych artystów. Przyjazd „obcych” do miasta i teatru zredefiniował nasz styl pracy i komunikacji. Zaczęliśmy pracować po angielsku. Nie było to łatwe. Musieliśmy się długo przyzwyczajać do nowej formy komunikacji.

Włączenie obcokrajowca w pracę teatru było nie lada wyzwaniem, gdyż nie mógł on od początku zająć się wszystkimi sprawami teatru. Opracowaliśmy zatem listę zadań, z którymi byliby w stanie sobie poradzić. Dziś obcokrajowcy bywają na spotkaniach w magistracie, dotyczących partnerstwa zagranicznego. Pojawiają się w szkołach, gdzie przy okazji zajęć teatralnych prowadzą animacje językowe i ośmielają uczniów (nauczycieli także) do używania

innych języków. Lokalna gazeta zamawiała artykuły prasowe, w których obcokrajowcy opisywali tradycje swoich krajów. Mam wrażenie, że w mieście pojawiło się więcej napisów w języku angielskim, niektóre wydarzenia zaczęły być też tłumaczone na angielski. Obecność „obcych” zmieniła także Teatr Brama. Praca w obcym języku na co dzień wymaga wielkiej uważności i cierpliwości. Osoby przyjeżdżające do Bramy to głównie znajomi naszych zagranicznych partnerów, osoby poznane na projektach lub te, które widziały naszą pracę. Wolontariusze przeważnie aplikują do nas pisemnie, wysyłając list intencyjny i swoje CV. Rocznie otrzymujemy kilkaset zgłoszeń. Spora część aplikantów chce poznać polski teatr (często wypytują o Jerzego Grotowskiego). Niektóre osoby sam zapraszam. Tak było podczas naszej wizyty na Ukrainie. Prowadziłem kilka lat temu warsztaty w Charkowie w szkole teatralnej. Później przyjechało do nas kilku absolwentów Wydziału Lalkarskiego. To oni zachęcili innych i w ten sposób mieliśmy bardzo dużą reprezentację ukraińskich aktorów. Część z tych osób została w Polsce. Niektórzy sprowadzili swoje rodziny. Losy ludzkie zaczęły się splatać.

Dziś nasza organizacja opiera się na cotygodniowych spotkaniach, na których planu-

jemy pracę. „Obcy” uczestniczą w tych spotkaniach, więc razem z nimi, po angielsku, planujemy pracę teatru. W teatrze realizujemy metodę treningową dla zespołu aktorskiego, prowadzimy próby oraz pracujemy z lokalną społecznością w ramach warsztatów. Obecnie funkcjonuje kilka grup: dziecięca, młodzieżowa, grupa dorosłych i seniorzy. Zaczęliśmy włączać obcokrajowców we wszystkie możliwe formy działań. Poza wolontariuszami przyjeżdżają do nas także stażyści, którzy otrzymują dofinansowanie z Unii. Zdarzają się także studenci, praktykanci i rezydenci. Po zakończonych projektach niektórzy podejmują decyzję o pozostaniu w Goleniowie, by kontynuować pracę artystyczną z Teatrem Brama.

W Bramie pracuje około osiemnastu osób, z czego połowę stanowią obcokrajowcy. Przy tak silnej reprezentacji ludzi z zagranicy, w teatrze wykształciła się mocna komórka do spraw relacji i projektów międzynarodowych. Dużym przełomem dla Bramy był udział w kilkuletnim projekcie Caravan Next, który skupiał

lata temu otrzymała od Prezydenta RP polskie obywatelstwo, a od dwóch lat zasiada w Radzie Miejskiej Goleniowa.

Obcokrajowcy są widoczni w naszym mieście, w którym nigdy nie napotkałem na problemy z ich akceptacją. Mieszkańcy zdążyli przywyknąć do ich obecności. Kojarzą ich z naszym teatralnym środowiskiem. Rozmawiałem nieraz z widzami naszego teatru, którzy dziękowali za ich obecność.

Forma międzynarodowego teatru nie jest łatwa. Pojawia się wiele nieporozumień i konfliktów wynikających z różnic kulturowych. Zdarza się, że osoby z zagranicy czują się osamotnione i pozbawione pozycji, którą mają w swoim kraju. Zawsze musimy być czujni i staramy się ich wspierać. Nie zależałoby mi na tym tak bardzo, gdybym nie widział korzyści z takiej współpracy. „Obcy” mają ogromny wpływ na Teatr Brama. Ich obecność dostarcza wiedzy o innych kulturach, do czego zdarza nam się odwoływać. Mowa tu o pieśniach, tekstach nietłumaczonych wcześniej na język

osób prosiła urzędnika miejskiego o reakcję, nie wiedząc, co znaczy napis. Urzędnik musiał się gimnastykować, żeby wytłumaczyć treść wulgarnego napisu. Dalsza część rozmowy wyglądała następująco:

OBCY: Dlaczego ktoś chce robić krzywdę psom?

URZĘDNIK: Droga pani, tu nie chodzi o psy. Tu chodzi o policję...

OBCY: Dlaczego ktoś nie lubi policji? [...]

Nie planowaliśmy tej międzykulturowości. Ona nam się przydarzyła. Tak samo jak historia moich dziadków, którzy przyjechali z różnych stron Polski, by tu się spotkać. Jedno jest pewne – spełniło się moje największe marzenie o podróżowaniu i poznawaniu kultur. Międzykulturowość zmieniła charakter teatru, który prowadzę. Nie jeździmy już na występy zagraniczne, my szukamy okazji do poznania innych kultur.

Co obcokrajowiec może robić w polskim teatrze?

Wspierać zagraniczne kontakty teatru. Pracować z lokalną społecznością nad edukacją teatralną. Pomagać w przełamywaniu barier językowych. Dzielić się rozwiązaniami z innego kraju. Pracować nad archiwum teatru. Dokumentować działalność teatru w postaci filmów i zdjęć. Opisywać pracę w Polsce i dzielić się nią. Być gospodarzem, gdy przyjeżdżają w odwiedziny inni artyści. Dzielić się swoimi technikami i metodami pracy, które nie są znane w Polsce. Organizować wydarzenia związane z własną kulturą. Pomagać w organizacji festiwali. Rekomendować artystów z innych krajów. I w końcu, przed wszystkim, występować na scenie, nadając zupełnie nowe konteksty pracy twórczej.

Rozmawiałem z zespołem o tym, co nam daje obecność „obcych”. Mamy przede wszystkim poczucie, że przez naszą mikroskalę dowiadujemy się więcej o świecie. Czujemy się częścią świata. Każdego dnia „obcy” kwestionują i redefiniują sposoby komunikacji i organizacji teatru. Mamy zatem sytuację *win-win*, w której każdy wygrywa. Mógłbym także skupiać się na trudnościach i kryzysach, ale one niczym nie różnią się od trudności, które dotyczą na co dzień wszystkich w działalności teatralnej.

Zawsze podkreślaliśmy, że tworzymy grupę międzykulturową. To właśnie międzykulturowość ma większe znaczenie niż międzykulturowość. ■

Obcokrajowcy są widoczni w naszym mieście, w którym nigdy nie napotkałem na problemy z ich akceptacją. Mieszkańcy zdążyli przywyknąć do ich obecności. Kojarzą ich z naszym teatralnym środowiskiem. Rozmawiałem nieraz z widzami naszego teatru, którzy dziękowali za ich obecność.

kilkudziesięciu partnerów z Europy i świata. Liderem projektu był Odin Teatret, z którym Brama zaczęła współpracę. Dzięki tej zażyłości poznaliśmy wielu partnerów zagranicznych, którzy w podobny sposób prowadzą swoją działalność. Gdy po raz pierwszy pojechalismy do Odin Teatret, zauważyłem ogromne podobieństwo w ich sposobie podejścia do działalności międzynarodowej. Zobaczyliśmy lustro swojej sprawy. Mogliśmy się od nich wiele nauczyć. Dowiadywaliśmy się, jak inni prowadzą międzynarodowy zespół i projekty na europejskim poziomie.

Za wszelkie kontakty i projekty zagraniczne odpowiada dziś Jenny, która także reprezentuje Bramę w spotkaniach Voices of Europe. Jest to organizacja zajmująca się budowaniem relacji pomiędzy Komisją Europejską a partnerami z obszaru kultury. Zabiera ona głos w sprawie działań kulturotwórczych poza dużymi aglomeracjami. Dodam, że Jenny trzy

polski, filmach, dziełach artystycznych... To dla nas inspirujące. Z tej wiedzy korzystają także mieszkańcy Goleniowa i widzowie z Polski, dla których występujemy. W spektakle Bramy zawsze zaangażowany jest ktoś z zagranicy. To zmienia charakter naszej pracy. Jedni powiedzą, że ogranicza, bo nie sposób wyrazić wszystkiego w obcej mowie. Ja jednak uważam, że ją poszerza. Spotykają się różne perspektywy pracy i myśli. Staramy się uniwersalizować naszą pracę, by spektakl posiadał szersze konteksty. Zależy nam, aby nasza sztuka była rozumiana także poza granicami Polski. Obecność obcokrajowców w zespole z całą pewnością w tym pomaga. Wnoszą swoje historie, otwierają nam oczy na wiele spraw, inicjują nowe zagadnienia, pokazując często, jak skróto i schematycznie działamy.

Popularna stała się w Goleniowie anegdota: gdy pewnego razu wandal napisał na murze teatru „j...ć psy”, jedna z pracujących u nas